Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 72. **Kraków, Środa dnia 28 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Zgromadzenie katolicko-narodowe.

Zwołane na wtorek wieczorem zgromadzenie Stowarzyszenia politycznego kat.-narodowego odbyło się w domu robotniczym przy licznym udziale członków.

W nieobecności prezesa Stróżyńskiego objął przewodnictwo ks. prałat dr Bukowski i zagaił obrady, zalecając takt, powagę i spokój. Referat o reformie statutu wyborczego gminy m. Krakowa objął prof. uniw. dr Czerkawski.

Na poprzedniem zgromadzeniu — mówił mówca — uchwaliliśmy rezolucję, że jeśli Rada miejska nie uwzględni naszych żądań w sprawie przyznania robotnikom prawa wyborczego do Rady miasta, to udamy się z tem żądaniem do Sejmu.

Prezydent miasta p. Friedlein przyjął do wiadomości naszą rezolucję, Rada jednak przeszła nad nią do porządku dziennego. Wydział krajowy poczynił wprawdzie zmiany w uchwalonym przez krakowską Radę statucie, zmiany częściowe, drobiazgowe, niepraktyczne i odmówił Radzie autonomji finansowej, na projekt wyborczy zgodził się Wydział krajowy bez zastrzeżeń. Nas jednak cztery krzesła radzieckie, przyznane rękodzielnikom, bynajmniej zadowolnić nie mogą; rękodzielników traktuje się po macoszemu, a robotnikom odmawia się wprost udziału w gospodarce miejskiej. Mowca wykazuje krzywdę, jaką przez to ponosi stan robotniczy, w końcu stawia dwie rezolucje.

I. Zgromadzenie uchwala wysłać do Sejmu deputację, któraby żądała przyznania rękodzielnikom i robotnikom 20 mandatów, rozdzielonych na dzielnice.

II. Gdyby Sejm żądań deputacji nie uwzględnił, zgromadzenie uchwala poruczyć sprawę reformy statutu mającym się wybrać czterem radcom rękodzielniczym i agitować przed wyborami w tym kierunku, żeby wyszli tylko tacy radni, którzy w tym duchu działać zechcą.

W dyskusji zabierają głos pp. Ligęza i Mikołajski. Mikołajski krytykuje postępowanie Rady miejskiej w trywialnych wyrazach (za co przewodniczący przywołuje go do porządku), wyraża się z ogromnem uznaniem dla opozycyjnych klubików polskich w parlamencie, wkońcu stawia wniosek, aby wybrać komitet, któryby zajął się przeprowadzeniem nadchodzących wyborów do Rady miejskiej.

P. Ligęza stawia wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wyrazić uznanie mieszczaństwu lwowskiemu za jego stanowisko wobec „Słowa polskiego“. P. Mikołajski występuje w obronie „Słowa polskiego“ w jego walce przeciw prof. Thulliemu, który rzekomo odegrał przy ostatnich wyborach lwowskich rolę terroryzującego tyrana. Ostrą odprawę daje mowcy p. Ligęza, oklaskiwany hucznie przez zgromadzonych. Wniosek p. Ligęzy uchwalono przy końcu posiedzenia jednogłośnie.

Zgromadzenie uchwala jednogłośnie obydwie rezolucje prof. Czerkawskiego w sprawie deputacji do Sejmu i agitowania przy wyborach w myśl reformy statutu. Taksamo uchwala zgromadzenie wniosek p. Mikołajskiego, dotyczący wyboru komitetu agitacyjnego.

Przystępują do wyboru deputacji. Ogromna większość obecnych oświadcza się za proponowanymi przez dra Czerkawskiego pp. Stróżyńskim i Gołębiem. Pewna ilość głosów pada na p. Mikołajskiego, z czego tenże korzysta, by dziękować za zaufanie całego zgromadzenia i oświadczyć, że choćby chciał, to z powodu nawału pracy do Lwowa jechać nie może.

Na porządku dziennym znajduje się w dalszym ciągu sprawa monopolu wódczanego. W kwestji tej zabiera głos prof. Czerkawski i wykazuje olbrzymie szkody ekonomiczne i moralne, płynące z prywatnych wyszynków wódczanych. Mowca występuje przeciw nadużyciom, jakie popełniają żydzi przy handlu spirytusem i zaznacza, że wódka jest najpotężniejszym czynnikiem wpływu żydowskiego. Na monopolu wódczanym, państwowym czy krajowym, zyska całe społeczeństwo, zyska państwo, nie straci nikt prócz semitów. Czas więc wprowadzić i u nas tę reformę, która tak dobre wyniki dała nawet w despotycznej Rosji. W r. 1910 wygasa ustawa propinacyjna; Sejm powinien polecić Wydziałowi krajowemu, aby poczynił zawczasu przedwstępne kroki, żeby monopol wódczany mógł u nas wejść w życie już od r. 1910. Wkońcu postawił prof. Czerkawski następującą rezolucję:

Deputacja, wysłana do Sejmu przez stowarzyszenie katolicko-narodowe, uda się do hr. Andrzeja Potockiego, który pierwszy postawił w Sejmie wniosek o wprowadzenie monopolu wódczanego i poprosi go, aby ten wniosek raz jeszcze wniósł i żądał ze strony Wydziału kraj. poczynienia już teraz przedwstępnych kroków w tej sprawie.

W dyskusji zabiera głos niestrudzony w mówieniu p. Mikołajski, zasypując zgromadzenie prawdziwym potokiem cyfr, dat i patetycznych apostrof. Mowca usiłuje wykazać, że Kraków pije dwa, a nawet trzy razy więcej niż Lwów, że jednak musi ustąpić pierwszeństwa Przemyślowi; Galicja według mowcy pije dziewięć razy więcej niż reszta Austrji, razem wzięta. Potem deklamuje mowca o licytacjach, policji, Rosenstocku, kawiarniach, cytując daty i cyfry.

Zgromadzenie uchwala jednogłośnie rezolucję prof. Czerkawskiego w sprawie monopolu wódczanego.

Do komitetu wyborczego wybrano pp. dra Czerkawskiego, Tomaszewskiego, Szufę, Repetowskiego, Mikołajskiego i Kosobudzkiego.

Uchwalono także końcowy wniosek p. Mikołajskiego, aby żądać od Sejmu rozwiązania nietylko połowy Rady miejskiej, ale przeprowadzenia na nowo wyborów ze wszystkich Kół do Rady m. Krakowa.

Przewodniczący ks. prałat Bukowski dziękuje zgromadzonym za spokój, zachowany podczas obrad i zgromadzenie zamknął o godzinie 9½.

Tortury w Samborze.

Akt oskarżenia w sprawie tortur w Samborze brzmi w dalszym ciągu, jak następuje:

II. Gdy jednak i to nie skutkowało, kazał mu Hreczuch przysiąść i związał mu ręce po za kolana, włożył pod kolana drążek, podczas gdy Rabiej paskiem od swej kupli ścisnął mu gardło, by nie mógł krzyczeć, i teraz, powiesiwszy go na sznurze na haku w ścianę wbitym, obaj okładali go kijami po ciele tak, że Szala znowu zemdlał. Zemdlałego cucili wodą i dalej się nad nim znęcali.

Ten sam proceder powtórzyli obaj następnej nocy, i nic dziwnego, że Szala w tak nieludzki sposób katowany, przyznał się do wszystkiego, czego tylko oprawcy od niego żądali.

W jesieni r. 1895 sprowadzono na strażnicę Michała Gigiela, a w tym czasie także i Eljasza Aleksandrowicza.

Aby więc zmusić Gigiela do przyznania się do winy, chwyciło go dwóch mu nieznanych policjantów za ręce, rozkrzyżowali go, a Rabiej i Hreczuch uderzali go po głowie i ciele po kilkadziesiąt razy, gdy zaś upadł na ziemię kopali go butami i kolanami.

Aleksandrowiczowi wymierzył Rabiej kilka policzków, kazał się mu do naga rozebrać, poczem Hreczuch założył mu łańcuszek i maszynkę na ręce, a przywiązawszy rękę do kolan, bił go kijem po nagiem ciele, tak, że mu ono spuchło.

We wrześniu roku 1898 sprowadzono na strażnicę służącą Katarzynę Kalita pod zarzutem kradzieży 10 złr. na szkodę Edmunda Plesla urzędnika kolejowego.

W biurze Jana Rabieja, wobec policjantów Hreczucha, Sanockiego, Drozda i Isańskiego zapytał ją tenże czyli 10 złr. skradła, a gdy się wyparła, rzucili ją wszyscy na ławkę, jeden z nich podniósł jej spodnicę, a Rzepka wymierzył jej 3 palice po pośladkach.

Z bolu poczęła przyaresztowana krzyczeć, że się przyzna a gdy do winy się nie poczuwając, nie mogła też wskazać, gdzie ową dziesiątkę ukryła, rzucili się znowu wszyscy na nią, a zatkawszy usta, pł żyli i chłostali, po czem Rabiej, niezadowolony z takiego wyniku indagacji, chwycił ją obu rękami za policzki i podniósł do góry.

Do odprowadzonej do kaźni Kality przyszli niebawem Drozd i Rzepka, a ten ostatni kazał złożyć jej oba wielkie palce, nakrył je fartuszkiem, a pod nim załżył Kalicie maszynkę, którą tak silnie przekręcił, iż Kalita padła na ziemię zemdlona z bolu.

Te tortury powtarzano przez dwa dni, poczem Kalitę do sądu odstawiono.

Świadek Anna Władyczak, pozostająca razem z Kalitą w aresztach sądowych, stwierdza, że Kalita okazywała jej pokaleczone i obrzmiałe palce, żaląc się na katusze, jakie jej w magistracie zadawano.

W zimie roku 1898/99 sprowadzono na strażnicę Antoniego Pokorę pod zarzutem drobnej kradzieży owsa na szkodę księdza Kulisza.

Przy indagacjach Pokory, które prowadził na strażnicy Jan Rabiej, byli obecni nadto policjanci: Józef Rzepka, Antoni Kaleta i Józef Wojtaszek. — Otóż pierwszy Rabiej, chcąc zmusić Pokorę do wyznania prawdy, uderzył go w twarz, a nadto groził mu, że go przez 3 tygodnie zatrzyma w kaźni, nie dając jeść i pić.

Gdy groźby te nie skutkowały, przyskoczył do Pokory Rzepka i uderzył go tak silnie kułakiem w twarz, że tenże upadł na ziemię i teraz dopiero wszyscy czterej poczęli go kopać niemiłosiernie nogami, domagając się przyznania się do winy.

Operację taką powtarzano przez 3 dni kilkakroć dziennie, aż wreszcie 4-go dnia puszczono go na wolną stopę.

W roku 1896 sprowadzono na policję Wolfa Salomona, greizlernika pod zarzutem nabycia kradzionych rzeczy od Leiba Eberta.

Rabiej i Matyga prowadzili indagację; a gdy Salomon nie chciał się przyznać do kupna tych rzeczy, które mu wyliczono, uderzył go Rabiej kilkakroć kułakiem w twarz.

Jeszcze bardziej znęcał się nad nim Matyga, chcąc na nim wymusić przyznanie się do winy.

Ten to Matyga w nocy wyprowadził Salamona z kaźni na strażnicę, tutaj przykręcił światło lampy, zwalił go na ziemię, a bijąc go rękami i kopiąc nogami, zmuszał w ten sposób do przyznania się, że nabył od Eberta jakiś złocony lichtarz.

Przed 8 latami sprowadził Rabiej na strażnicę Jana Koguta, furmana, podejrzywając go o kradzież kaftana.

Aby go zmusić do przyznania się, bił go trzciną po ciele, a nadto okuł mu ręce łańcuchem tak silnie, że mdlał, a nie dawszy mu przez 24 godzin żadnego pokarmu, puścił go.

Przed 5 latami sprowadzono na strażnicę policyjną Jana Turkanika, zarobnika, pod zarzutem kradzieży butów ze sklepu Kromera.

Indagację prowadził Rabiej, Kopczuch i Hreczuch.

Zaledwie wszedł do ich izby Turkanik, przyskoczył do niego Hreczuch, uderzając go dwukrotnie kułakiem w twarz i żądając oddania butów.

Gdy to nie skutkowało, założył Kopczak maszynę na palce Turkanika, a ściskając mu je, żądał przyznania się do winy.

W ten sposób męczony Turkanik, używał wszystkich możliwych wybiegów, byle się od dalszych tortur uwolnić, obwinieni jednak, przekonawszy się o kłamliwości wybiegów, wracali znowu do swej ofiary i nad nią się pastwili.

Gdy Turkanik mimo tego wskazać nie mógł, gdzie się buty znajdują, związał mu ręce Kopczak łańcuchem, a patykiem począł łańcuch przekręcać.

Turkanik omdlał z bolu, poczem Rabiej kazał go ocucić i odprowadzić do kaźni.

W taki sposób zmuszono do przyznania się w roku 1897 Leibę Eberta, furmana, odsiadującego obecnie karę 4 i pół letniego więzienia za zbrodnię kradzieży.

Indagację prowadził Rabiej z policjantami: Sanockim, Isańskim, Matygą i Hreczuchem.

Żądano od niego przyznania się do kradzieży futer — gdy Ebert uczynić tego nie chciał, bito go

kułakami po twarzy, Hreczuch i Isański założyli mu maszynkę na palce i przekręcali tak, że mu krew z palców tryskała, a wreszcie, związawszy mu ręce pod kolana i przesunąwszy drążek pod zgięcia kolan, podrzucali go do góry i rzucali nim do ziemi, co wszystko według zeznań Eberta trwało około $1^1/_2$ godziny.

W styczniu roku 1898 dostał się na tę strażnicę gospodarz z Kotowani, Jędrzej Wadowski, pod zarzutem kradzieży butów na szkodę kupców z Dobromila.

Indagację prowadził, jak zwykle, Rabiej w asystencji policjantów: Hreczucha, Kopczucha i Matygi.

Żądano od niego wyznania, skąd pochodzą buty przy nim znalezione, a gdy uczynić tego nie chciał, uderzył go Matyga z jednej strony, a Hreczuch z drugiej kułakiem między oczy, poczem go do kaźni odprowadzono.

W nocy o godzinie 2 wyprowadzili go z kaźni Matyga, Hreczuch i Kopczak do wartowni, gdzie, gdy nie chciał się do winy przyznać, wszyscy trzej rzucili go na ziemię i bili nogami i rękami, skręciwszy światło w lampie.

Gdy i to nie skutkowało, założył mu Kopczak żelazka na palce, a jeden z nich tak silnie je przekręcił, że Wadowskiemu puszki popękały, krew trysnęła, on sam zaś zemdlał.

Następnie skrawionemu kazano się obmyć i na drugi dzień odstawił go Rabiej do sądu.

Przed 3 laty indagował wreszcie Rabiej i policjant Isański Wilhelma Kirschbauma, posądzonego o kradzież kur.

Gdy Kirschbaum przyznać się do winy nie chciał, kazał go Rabiej położyć na ławkę, a Isański wymierzył mu na gołe pośladki 10 kijów tak, iż mu nogi popuchły.

Jak się to z przeprowadzonych dochodzeń okazuje, najsroższym wykonawcą rozkazów sierżanta Jana Rabieja był policjant Piotr Matyga.

Ten to Matyga przyaresztował w r. 1895 Pazię Danylak, gospodynię z Dołobów, podejrzywując ją o kradzież gotówki, którą jej skonfiskował.

Żądał wobec dwóch niewyśledzonych dotąd policjantów przyznania się do kradzieży tej gotówki, a gdy tego zrobić nie chciała, zamknął ją w kaźni.

Około północy wyprowadził ją z kaźni do wartowni, a gdy i teraz do kradzieży przyznać się nie chciała, założył jej na ręce żelazka i przekręcał je tak silnie, iż palce popękały, a krew strumieniami się lała.

Następnie włożywszy jej pod łydki laskę, bił ją leżącą na ziemi drugą laską w podeszwy tak silnie i długo, że z bolu i udręczenia zemdlała.

W ten sposób zbitą zabrał na drugi dzień z aresztów mąż Iwan Danylak na furze do domu, gdyż o własnych siłach iść nie mogła.

W maju roku 1896 znalazła się na strażnicy policyjnej Tekla Topolnicka, gospodyni z Sambora odniosłszy tamże znalezioną kwotę 1 złr. 50 ct. Po jakimś czasie znalazła się właścicielka owych pieniędzy, a gdy ta twierdziła, że pieniądze były owinięte w chusteczce, sprowadził Matyga Topolnicką na strażnicę a tutaj bił ją i tłukł głową do muru, aby się przyznała, co z chusteczką, którą ona jako zawalaną wyrzuciła, zrobiła.

W ten sam sposób zbił w nieludzki sposób Matyga w zimie w roku 1897 murarza, Jana Martyna z Powtórniej, posądzonego o kradzież kaczek na szkodę sąsiada.

W taki też sposób bił Matyga dnia 1 stycznia 1897 Abrahama Leibę Beckera, posądzonego o kradzież cielęcia na szkodę Łankiewicza.

Wymuszenia dokonał wówczas Matyga wraz z innymi policjantami, którzy jednak wyśledzeni nie zostali.

Wreszcie w ten sam sposób znęcał się Matyga w roku 1895 i 1897 nad policjantami Eljaszem Salamonem, Stefanem Wichrakiem, Jewką Górniak, zmuszając ich nieludzkiem biciem, kopaniem, szturkaniem pod ziobra i tłuczeniem głów do ziemi do przyznania się do zarzuconych im faktów kradzieży.

Nie ulega wątpliwości, że jest to tylko pewna część zbrodniczych czynów, dokonywanych przez obwinionych, albowiem wielu z poszkodowanych, względnie w powyżej przedstawiony sposób torturowanych, już pomarło, inni wyjechali do Ameryki lub odszukani być nie mogli, inne zaś fakty, jako noszące na sobie znamiona przekroczenia z § 33 i § 6 ustawy z 27 paźdź. 1862 Nr. 87 D. u. p., wobec znacznego upływu czasu uległy przedawnieniu.

Taki sam los spotkał i Justynę Standrut z Powodowej, którą w roku 1899 w nieludzki sposób męczono i bito na strażnicy, celem wymuszenia na niej przyznania się do winy, ona jednak nie jest w stanie dzisiaj zeznać, który z obwinionych, względnie innych policjantów, zbrodni na niej się dopuścił.

Wszyscy obwinieni przyznają się mniej więcej w zupełności do zarzuconej im przewiny i policjanci twierdzą, że czyniąc to wszystko, jak to wyżej przedstawiono, czynili z rozkazu wyraźnego Jana Rabieja, swego przełożonego; Rabiej zaś broni się, że czynić to kazał i sam czynił, gdyż taką instrukcję służbową, względnie rozkaz, od inspektora policji Eitnera otrzymał.

Ani jeden z obwinionych policjantów nie stwierdza obrony Rabieja, iżby inspektor policji Eitner wydał rozkaz do torturowania, celem wymuszenia przyznania się do winy na przestępcach, a nawet żaden z nich nie przypuszcza, żeby Eitner o tych indagacjach miał wiadomość, owszem stwierdzają niektórzy z nich, że inspektor Eitner zakazywał bić chwilowo przytrzymanych przestępców.

Zresztą okoliczność ta jeszcze winy obwinionych nie uchyla, a przyznanie się do niej obwinionych jest poparte zeznaniami powołanych świadków, jak niemniej dokumentami, odczytać się mającymi.

W październiku roku 1899 zaprosił pewnego dnia Jan Rabiej kaprala policji samborskiej, Władysława Dobrowolskiego, na wino, a goszcząc go należycie, prosił przy tej okazji, aby słuchany w sądzie w sprawie przeciw niemu o zbrodnię gwałtu publicznego, zeznał przed Czajkowskim, że inspektor Eitner nakazywał Rabiejowi, aby biciem i gwałtownymi sposobami na przestępcach wymuszał przyznanie się do winy.

W ten sposób bowiem chciał Rabiej winę swą zmniejszyć, zasłaniając się wobec sądu rozkazem przełożonego.

Tak zeznaje świadek Władysław Dobrowolski, a zeznania świadka tego potwierdzają świadkowie: Leib Zeiler i Ludwik Eitner, przed którymi Dobrowolski natychmiast wyznał, iż go Rabiej do złożenia fałszywych zeznań wobec Sądu nakłania.

Również i w świadka Henryka Bajdę, byłego policjanta przed tegoż przesłuchaniem w sądzie, starał się Rabiej wmówić niejako, że Eitner wydawał policjantom rozkazy do bicia i wymuszania na aresztowanych przyznań, Bajda jednakowoż oświadczył mu stanowczo, że zezna w sprawie tylko tyle, ile wie, a okoliczności co do Eitnera nie stwierdzi, gdyż od tegoż podobnych zleceń lub rozkazów nigdy nie słyszał.

Jakkolwiek obwiniony Jan Rabiej zaprzecza, iżby starał się u Dobrowolskiego o fałszywe świadectwo w sądzie złożyć się mające, to jednak obrona ta wobec stanowczych zeznań świadków wyżej powołanych, na wiarę zasługiwać nie może.

Jak się to wreszcie podczas obecnych dochodzeń okazało, złożył ten sam obwiniony Jan Rabiej dnia 9 maja 1898 podczas rozprawy karnej przeciw Piotrowi Matydze i tow. o przekroczenie z § 331 u. k. w sądzie powiatowym w Samborze, rozmyślnie fałszywe zeznania pod przysięgą słuchany jako świadek.

Jędrzej Wadowski z Kotowani, o którem wyżej wspominano, iż był przez policjantów: Matygę, Kopczaka i Hreczucha wobec Jana Rabieja dnia 18 listopada 1897 na strażnicy policyjnej bitym i torturowanym celem wymuszenia na nim przyznania się do winy, jawił się w sądzie powiatowym w Samborze dnia 20 listopada, dał się lekarzowi zbadać i zaskarżył na podstawie świadectwa lekarskiego policjantów o przekroczenie z § 331 względnie § 411 u. k.

Przy rozprawie w dniach 22 kwietnia i 9 maja 1898 odbytej, oskarżeni Matyga, Hreczuch i Kopczak stanowczo przeczyli winy — wobec czego Wadowski powołał na świadka Jana Rabieja, który był świadkiem bicia go i znęcania się nad nim.

Otóż Jan Rabiej, słuchany jako świadek, zeznał, że Wadowskiego dnia 18 listopada 1897 na inspekcji policji ani Matyga, ani Hreczuch nie bili, że tenże żadnych znaków uszkodzenia na ciele nie miał i że przed nim przed odstawieniem go do sądu wcale się nie żalił, iż go pobito, a zeznania te swoje przysięgą stwierdził.

Że zeznania te były rozmyślnie fałszywie złożone, stwierdzają to dzisiaj sami obwinieni Matyga, Hreczuch i Kopczak, którzy wcale nie przeczą, owszem przyznają, że Jędrzeja Wadowskiego na rozkaz samego Jana Rabieja bili w celu wymuszenia na nim przyznania się do kradzieży butów.

Nadto stwierdza to stanowczo świadek Jędrzej Wadowski, który zeznaje, że Matyga i Hreczuch w obecności Rabieja uderzyli go kułakami między oczy, a na wyraźny rozkaz przez Rabieja dany, w nocy go dalej torturowali i męczyli.

Wobec więc takiego stanu rzeczy, gołosłowne zaprzeczenie winy przez Jana Rabieja, co do tego faktu, na wiarę zasługiwać nie może.

Wreszcie świadek Wilhelm Kirschbaum słuchany przez sędziego śledczego dnia 26 czerwca 1899 w sprawie niniejszej zeznał stanowczo, że jakkolwiek był kilkakrotnie przyaresztowany na policji, tam jednakże ani go nie bito, ani zeznań względem przyznania się do winy na nim nie wymuszano.

Słuchany powtórnie dnia 7 października 1899, zeznał odmiennie, przyznając, że słuchany dnia 26 czerwca nieprawdę zeznał. Przyznał bowiem, że Rabiej i Isański bili go w roku 1897 w celu wymuszenia na nim przyznania się do kradzieży, a fakt ten objęty jest oskarżeniem ustępu I. 1.

Twierdzi wprawdzie Kirschbaum, że do fałszywych zeznań, dnia 26 czerwca złożonych, nakłonił go majster Franciszek Ziegler, której to okoliczności dochodzenia sprawdzić nie zdołały, obrona ta jednak winy jego w żadnym razie nie uchyla.

W ten sposób wina wszystkich podsądnych została należycie uzasadnioną, za czem akt oskarżenia w myśl §. 207 p. k. jest usprawiedliwiony.

KRONIKA.

Szczodry dar. W dniu dzisiejszym złożył na ręce naszej redakcji p. J. Pawłowski z Krakowa na rzecz Przytuliska uczestników powstania z 1863/4 roku kwotę tysiąc koron. Szczodry ten dar jest wielkiem dobrodziejstwem dla instytucji, która z każdym rokiem potrzebuje więcej poparcia ze strony ogółu; szlachetny ofiarodawca zaskarbia sobie szczerą wdzięczność ze strony dotkniętych ubóstwem uczestników powstania, którzy mają prawo do opieki i pomocy ze strony rodaków. Oby ten przykład zachęcił ogół do pamiętania o Przytulisku.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz powrócił we wtorek z Wiednia do Krakowa.

Na gmachu Magistratu miejskiego powiewa czarna flaga z powodu zgonu ś. p. Florjana Ziemiałkowskiego.

Na wybory do Rady miejskiej, które odbędą się w czerwcu b r., wydział III. Magistratu gromadzi materjał i czyni już przygotowania.

Z Uniwersytetu ludowego. Z powodu niedyspozycji prelegenta, zapowiedziany na dziś, środę, drugi wykład p. Kazimierza Bartoszewicza o „złotym wieku literatury polskiej“ odłożony został na niedzielę.

Na dochód budowy pomnika Tadeusza Kościuszki odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia przedstawienie w teatrze miejskim, na którem artyści odegrają „Rozbitki“, komedję w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Bilety sprzedaje członek wydziału p. L. Marynowski przy ul. Mikołajskiej l. 10.

Policja przyaresztowała Stanisława Barańskiego za kradzież palta.

Józefa Gilskiego, Tomasza Bradlę i Jakóba Kantora z Woli Lubeckiej aresztowano z powodu wychodźtwa do Ameryki bez legitymacji.

Za zarobkiem przejeżdża przez Kraków codziennie do tysiąca osób. W ostatnich dniach ruch tak się wzmógł, że liczba wyjeżdżających przechodzi 2000 dziennie. W ciągu miesiąca marca wyjechało do Saksonji i Prus około 25.000 parobków i dziewcząt. Codziennie rano snują się po mieście grupki młodych i zdrowych robotników i robotnic, które odwiedzają kościoły, a także prowiantują się na dalszą drogę.

Ogień sklepowy wybuchł we wtorek wieczorem po godzinie 10 w sklepie żelaznym Zelika Rainera na Stradomiu. W zamkniętym sklepie zapaliła się lada sklepowa i papiery. Po wyrąbaniu żelaznych żaluzyj, które tamowały przystęp, ogień ugasił I szy pluton straży pożarnej pod komendą brandmistrza p. Stępińskiego.

W tymże dniu przed południem przy ulicy Senackiej zapaliły się sadze w kominie domu pod l. 2. Zanim straż przybyła, już ogień został stłumiony przez stróża domu.

W sprawie politechniki lwowskiej był u namiestnika hr. L. Pinińskiego profesor jej dr P. Dziwiński, któremu namiestnik oświadczył, że wykłady na politechnice mogłyby być natychmiast napowrót podjęte, gdyby tylko władza miała jaką taką pewność, że będzie na niej panował spokój. Dr Dziwiński podał tę odpowiedź namiestnika do wiadomości studentów i zaproponował im, aby wybrali z pośród siebie piętnastu i wysłali ich do namiestnika z zapewnieniem, że już spokój nie będzie na politechnice zakłócony. Studenci rozważają tę propozycję i żądają, aby im pozwolono zebrać się najpierw na ogólny wiec i aby dopiero na tym ogólnym wiecu mogli propozycję dr Dziwińskiego omówić.

Domorosły hakatysta. U nas dużo się mówi o popieraniu „swoich“ i swego przemysłu krajowego, ale postępuje się bardzo często z całą lekkomyślnością zupełnie odmiennie. Ponieważ postanowiliśmy sobie piętnować z całą surowością każdy fakt sprzeniewierzenia się powyższemu hasłu, przeto nie możemy przemilczeć i tego faktu, jaki zaszedł niedawno w Nowym Sączu. Tamtejsza Rada powiatowa zakupiła dla siebie własny dom. Okazała się potrzeba postawienia w nim 14 pieców kaflowych. Jakkolwiek w mieście istnieją aż dwie bardzo renomowane fabryki kafli pp. Gorlanda i Młyńskiego, które ofiarowały swe wyroby po cenie 76 h. za sztukę kafli, p. St., inżynier powiatowy, z niewytłomaczonych dotąd dla nikogo powodów sprowadził potrzebne do owych pieców kafle od Prusaka z Białej Hupkego (!) po cenie 91 h. za sztukę. Zapytujemy z całem oburzeniem Radę powiatową Nowego Sącza, czy jest jej wiadome podobne postępowanie inżyniera St. i czy pozwoli, aby

wen pan dalej tak po hakatystowsku traktował nasz przemysł krajowy, o który niedawno bardzo z powodu odlewu pomnika Kościuszki taką zrobiono wrzawę.

Jeszcze jeden list w sprawie dra Caro zmuszeni jesteśmy umieścić pod grozą nieubłaganego § 19. Ku pocieszeniu jednak czytelników naszych, którzy tej całej sprawy dra Cara przeciw drowi Drobnerowi mają już z pewnością po uszy, oświadczamy z całą stanowczością, iż jest to ostatni strzał tej całej kampanji i więcej już w tej kwestji ani jednego wiersza nie umieścimy. Sprostowanie, nadesłane nam przez dra Caro, brzmi jak następuje:

„Nie jest prawdą, jakoby dr Potocki mi kiedyolwiek przedstawiał, że jazda moja do Dukli w sprawie Pekiery jest zdaniem jego zbyteczną i jakobym mu na to odpowiedział, że mam jeszcze inne sprawy w Dukli; nie jest również prawdą, jakoby Olbrychtowa zapłaciła mi za trzy terminy w Dukli 100 złr., a tem mniej, jakoby trybunał okoliczność tę z aktów lub z mojej książeczki kasowej skonstatował — natomiast prawdą jest, że wobec tego, iż w Dukli w czasie dojazdów mieszkał tylko jeden adwokat, sąd w myśl ustawy obowiązanym był koszta podróży z Krosna do Dukli uwzględnić; dalej prawdą jest, że świadkowie Pekiera, Kuszwara i Olbrychtowie zeznali, iż przedstawiałem im, że mogą gotowe protokoły w sądzie Dukielskim oddać — tudzież prawdą jest, że Olbrychtowie sprawę i to wcale nie o miedzę wartości kilku złr., ale o własność gruntu przegrali li skutkiem zawarcia ugody dla siebie niekorzystnej, przy której właśnie nie interweniowałem i to tylko skutkiem udzielonej Olbrychtom porady osoby niepowołanej.

„Mimo, że dr Potocki chowa się obecnie za opowiadania moje i Agaty Olbrycht, twierdzę, że niczego z własnego spostrzeżenia nie zna, podtrzymuję moje twiedzenie, że między jego zeznaniami a zeznaniami siedmiu zaprzysiężonych świadków istnieje szereg sprzeczności. Czy jest tak, czy inaczej, o tem w każdym razie gazety decydować nie mogą, tylko właściwe w tym wypadku władze, którym dr Potocki winien tłomaczenie swoje przedstawić, a nie zatrudniać niem dzienników.

„Co się zaś tyczy skargi dra Potockiego, przeciw mnie zapowiedzianej o obrazę czci, to wyczekuję jej z całym spokojem, a nawet przyjemnością. Gdy atoli sam dr Potocki przyznał się na rozprawie do czytania moich listów bez mego upoważnienia i do pracy równoczesnej dla mnie i dla innego adwokata, sądzę, że po głębszym namyśle we własnym interesie skargi swej popierać nie będzie.

„Na tem kończę, pozostawiając resztę sądom.

Z wysokiem poważaniem *Dr Caro*".

Teatr miejski w Krakowie.

Przedstawienie romansu dramatycznego, Juljusza Słowackiego „**Sen srebrny Salomei**" w teatrze krakowskim w dniu 24 marca b. r.

II. Pani Bednarzewskiej, która grała rolę Salomei, wszystko można zarzucić, prócz braku prostoty i tkliwości. Powiedziałbym, że nawet była zanadto prosta i zanadto romansowo-tkliwa, za mało uduchowiona, i za mało żyjąca wewnętrznym światem widzeń. Wyobrażanie sobie Salomei, jako pola do popisu dla „młodej naiwnej", jest teatralnie wręcz fałszywe. Salomea w dramacie jest aż nadto wyraźnie symbolem, który ma „imię tylko i oczka zielone", jak to sam prof. Estreicher z listów Słowackiego przypomina. Najlepszą była pani Bednarzewska w cudownym monologu aktu drugiego „ach! jak od słowików jęku kołysze się cały staw"... ale i tu także wolałbym jeszcze więcej senności i tajemniczości w deklamacji i w ruchach.

Opowiadanie Pafnucego o spotkaniu, nad „sercami wód" w jarach z gruszczyniecką czernią, niosącą na spisach główeczki wyrżniętych dzieciątek — opowiadanie, które jest jednem z najwspanialszych wzniesień polskiej poezji i które Słowacki gotów był z dumą deklamować przed sądem Bożym — wypowiedział p. Popławski prawdziwie po mistrzowsku.

Dla tego jednego opowiadania choćby, trzeba grywać „Sen srebrny" na scenie polskiej. Dlaczego jednak przy końcu aktu pierwszego, p. Popławski zdejmuje czapkę, postępuje pod budkę suflera i wypowiada wiersze tonem chóru w starożytnej tragedji? Dlaczego podobnie deklamuje apostrofę: „Ach! Ukrainy nie będzie!" Pomysł mi się nie wydaje szczęśliwy, zanadto jest teatralny. Byłbym za deklamowaniem wierszy o Ukrainie znacznie ciszej i rzewniej.

Kotarbiński, jako regimentarz, Sobiesław jako Leon, stanowili wspaniale polskie postacie, jak stworzone do kontuszów; tak wyglądali regimentarze, tacy byli ich synowie w wolnej Polsce. Niedawno mieliśmy sposobność zwrócić uwagę na gestykulację p. Kotarbińskiego, która nam się wydała nienaturalna; w sobotę p. Kotarbiński nie był zupełnie panem swoich ruchów, choć miło nam zaznaczyć, że były takie chwile, w których gra giestów była wzorowo wystudjowana i bardzo dobre czyniła wrażenie, naprzykład w chwili, gdy regimentarz dowiaduje się od Sawy o wyrżnięciu Gruszczyniec.

Pełnem siły i rzewności było także zakończenie drugiego aktu; do najlepszych scen zaliczam także scenę z trupem Gruszczyńskiego. Tylko dlaczego opuścił p. Kotarbiński najważniejsze ostatnie cztery wiersze poematu?

P. Sobiesław może zaliczyć Leona do swoich najlepszych ról kontuszowych; a wiadomo, jak on takie role gra! Wiersz mówił z doskonałem zacięciem a nawet tak karkołomną scenę, jak przed cerkwią, zagrał z prawdziwą siłą dramatyczną. Początek tej sceny jedynie — „przysięgam na blask księżyca, żem nie człowiek, ale lwica" — nie powinienby się rozpływać w melancholijnym sentymentalizmie, lecz raczej brzmieć jakąś obłąkaną wściekłością.

Niepotrzebnie także pp. Mielewski i Sobiesław w końcu 1-go aktu robią żywy obraz, skoro poeta najwyraźniej wskazuje, że przy słowach „ta czy druga" Leon podnosi Semenkę i bierze go pod ramię.

Zostaje Wernyhora. Grał go artysta tak niepospolity jak p. Solski, a więc musiał stworzyć coś niezwykłego i godnego siebie. A jednak ten Wernyhora nie czyni takiego wrażenia, jakiego według poematu spodziewać się powinniśmy.

Wernyhora p. Solskiego był zanadto może charakterystyczny, zanadto ludzki; trzeba uczynić Wernyhorę jakiemś nadludzkiem, nadprzyrodzonem zjawiskiem, a w głos mu włożyć całą melancholję i całą śpiewność dum ukraińskich. Jak to zrobić, tego oczywiście nie podejmuję się wskazać.

Oczywiście, nie brakło usterek. Pan Węgrzyn był nieusposobiony i Gruszczyński wyszedł wskutek tego zupełnie bez wyrazu.

W scenach zbiorowych znać było sumienną pracę reżysera, — cóż kiedy nasz teatr chronje na wielki brak wykształconych statystów. Trzeba temu koniecznie i niezdzownie zaradzić. Bez stałych statystów nie można marzyć o pomyślnem urzeczywistnieniu śmiałych repertuarowych pomysłów.

Zwłaszcza w scenie sądu owi naczelnicy rzezi, prócz p. Puchalskiego, wyglądali gorsząco — a ich dobrowolne, obojętne, prawie wesołe wychodzenie na egzekucję, bez prawie żadnej eskorty, wywołuje rozweselenie w chwili najtragiczniejszej. Dekoracje p. Spitziara były wogóle doskonałe — tylko w akcie drugim musi być koniecznie noc gwiaździsta, której, jak się zdaje, niema nasz teatr na składzie.

Wszystko to jednak są tylko bardzo drobne usterki w porównaniu do zalet przedstawienia i w niczem nie mogą wpłynąć na zmniejszenie wdzięczności, na jaką sobie zasłużyła dyrekcja, wystawiając „Sen srebrny".

Fotel nr. 24.

Sejm krajowy we Lwowie.

LWÓW 28 marca. (Tel. pryw.). Dziś przed posiedzeniem Izby, odbyła się poufna narada posłów, w sprawie uczczenia pamięci ś. p. Florjana Ziemiałkowskiego.

Posiedzenie Sejmu zagaja marszałek hr. Badeni mową, poświęconą pamięci Ziemiałkowskiego. W końcu mowy, zaproponował marszałek wyrażenie współczucia rodzinie i wyznaczenie czterech posłów Sejmu do złożenia wieńca na trumnie imieniem Reprezentacji kraju.

Izba jednomyślnie uchwaliła ten wniosek i wyznacza: hr. Mieczysława Borkowskiego, Adama Jędrzejowicza, Kramarczyka i dra Weigla.

Przy petycjach przemawia St. Jędrzejowicz, popierając prośbę o danie wsparcia na pogorzelców Kolbuszowej.

Marszałek prosi komisje, aby zapraszały na posiedzenia członków Wydziału krajowego.

Merunowicz uzasadnia swój wniosek w sprawie dróg wodnych, poczem wniosek odesłano do komisji gospodarczej.

Uznano za ważny wybór posłów Kraińskiego, Sękowskiego, Michalskiego i Witosławskiego.

Po uchwaleniu wniosków w sprawie myt przystąpiono do wyboru komisyj. Na wniosek hr. Stadnickiego uchwalono komisję agrarną zwiększyć o dwóch członków, tak aby liczyła ich 11 i wybrano po jednym członku do komisji kolejowej, gospodarczej i administracyjnej.

Na wniosek hr. Potockiego uchwalono, aby trzech członków Sejmu do komisji dyscyplinarnej wybrano razem.

Po dokonaniu wyboru komisji agrarnej, której skład podano we wtorek, marszałek zarządził przerwę, aby kluby mogły się porozumieć co do wyboru członków komisji dyscyplinarnej.

Rozstrzygnięcie konkursu.

LWÓW 28 marca. (Tel. pryw.) Konkurs dramatyczny Wydz. krajowego został roztrzygnięty.

Pierwszą nagrodę 1.000 koron otrzymał dramat „Zmory", napisany przez p. Friedberga, adwokata w Bochni.

Drugą nagrodę 500 koron, otrzymała sztuka: „Dyletanci", przez pannę Anielę Wójcicką, córkę sekretarza teatru w Krakowie.

Odznaczenie otrzymał dramat Rossowskiego: „Circe" i dramat nieznanego autora: „Ocknienie".

Wojna w Transwalu.

LONDYN 28 marca. (Tel. pryw.)

Położenie ludności w Kimberley jest jeszcze beznadziejne. Methuen usiłował napróżno nakłonić część mieszkańców do opuszczenia Kapsztadtu, obiecując im kartę wolnej jazdy. Mieszkańcy Kapsztadtu sprzeciwili się jednak temu, podając za powód, że ich miasto i tak już zapełnione jest uciekinierami i jeńcami. Porcje w Kimberley są jeszcze ciągle nader małe.

Książe Norfolk, naczelny dyrektor poczt i szef najstarszej i pierwszej rodziny szlacheckiej w Anglji, udaje się do poł. Afryki, aby odbyć czynną służbę mimo 52 lat wieku. Wstępuje do Sussex Imperial Yeomanry". Taksamo najstarszy syn Salisburego, lord Crawborne, udał się do Kapstadtu. Drugi syn, lord Cecil, znajduje się, jak wiadomo, pomiędzy oblężonymi w Mafeking.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 marca.

Lepsze notowania na rynkach zagranicznych obniżyły się cokolwiek w ostatnich dniach, co jednak chwilowo na usposobienie naszego targu nie wywarło wpływu i ceny nasze zdołały się utrzymać. Popyt na dzisiejszym targu był nieco więcej ożywiony, poszukiwano jednak tylko lepszych gatunków pszenicy i żyta, a pośledniejsze musiano sprzedawać po cenach cokolwiek niższych.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	7·30	do	8·20
„ czerwona	„	7·20	„	8·20
„ żółta	„	7·20	„	8·15
Żyto	„	6·10	„	6·70
Jęczmień browarny	„	6·20	„	6·75
Na krupy	„	5·45	„	5·85
Owies stary	„	—.—	„	—·—
Owies nowy	„	5·75	„	6·—
Rzepak	„	11·50	„	12·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Reumatyzm, Artritis.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.